

Everett Cole

Pośredni sposób

(Indirection)

Astounding Science Fiction January 1956
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

© Public Domain

This text is translation of the short story "Indirection" by Everett Cole, first publication in Astounding Science Fiction January 1956.

Extensive research did not uncover any evidence that the U.S. copyright on this publication was renewed.

It is assumed that this copyright notice explains the legal situation in the United States. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of the appropriate country.

Copyright for the translation is transferred by the translator to the Public Domain.

Elwar Forell rozparł się wygodnie w krześle, rozglądając się po niewielkim saloniku restauracji. Widać było te same pary co zwykle, zauważył. Oczywiście, twarze inne niż te z ostatniego wieczora, ale wygląd i zachowanie, bardzo podobne. A i ludzie przyszli tu z tych samych powodów. Z przyjemnością oddawali się jedzeniu i picciu, tak jak i wielu innych oddawało się temu przed nimi. Ale podobnie jak w przypadku tych innych, największą przyjemność sprawiało im towarzystwo drugiej osoby. Forell zerknął na puste krzesło po drugiej stronie swojego stolika i westchnął.

To byłoby miłe, pomyślał, gdyby... Ale wplątanie się w układ pociągający za sobą czyjeś stałe towarzystwo, byłoby w jego sytuacji kiepskim rozwiązaniem. Pomimo wszystko, rozważa dyktowała pewne ograniczenia.

Uniósł filiżankę, wypił jej zawartość, a potem ponownie oparł się wygodnie i skinął ręką na kelnera.

— Rachunek poproszę — polecił.

Popatrzył jeszcze raz na leżący przed nim na stole list, złożył go i schował do kieszeni. Całkiem nieźle, pomyślał. Jego ostatnia książka, zawierająca bajki i opowiadania fantastyczne cieszyła się dobrym przyjęciem. A czek w liście, opiewał na satysfakcjonującą sumę. Uśmiechnął się do siebie. Ta jego robota miewała czasami całkiem nieźle strony. Zdaje się, że posiadanie celu innego niż ten oczywisty i zwykły, mogło być całkiem zyskowne.

Zapłacił rachunek i wyszedł z restauracji, idąc powoli ulicą, ciesząc się łagodnym, wiosennym powietrzem.

Kiedy mijał uliczną kawiarenkę, od strony jednego ze stolików skinął na niego jakiś człowiek.

— Och, Forell — zawołał. — Miałem nadzieję, że spotkam cię gdzieś dzisiejszego wieczora. — Trzymał w ręku książkę. — Właśnie skończyłem twoje „Opowieści Czarodziejów” — dodał. — Niektóre z tych twoich historyjek, wydają się niemal prawdziwe.

Elwar Forell skinął głową. I powinny, pomyślał. Materiał oparty na faktach, chociaż ucharakteryzowany, zazwyczaj przebija się przez swe fikcyjne tło. A on miał dostęp do niewyczerpanego zasobu materiału, pochodzącego z wielu źródeł. Wykrzywił swą twarz w uśmiechu zadowolenia.

— I o to mi chodzi — powiedział na głos. — Robię wszystko co w mojej mocy, aby wciągnąć czytelnika do środka opowiadanej historii.

Charo Andorra skinął głową.

— To sekret dobrej prozy, wiem — przyznał, — i każdy autor próbuje tego dokonać. Ale w twoim materiale, wydaje mi się, że jest coś więcej. Tam widać niemal wiarygodny wzorzec. — Zawahał się. — Wiesz, kiedy to

czytam, niemal widzę przed oczyma istoty o potężnych mocach, chodzące po ziemi. I czasami wyobrażam sobie nas, pracujących razem z nimi.

Roześmiał się krótko.

— Oczywiście, mogę być bardziej łatwowierny i mieć bujniejszą wyobraźnię, niż większość innych ludzi. Prawdopodobnie dlatego zostałem krytykiem. I pewnie naprawdę powinienem znać się na tym lepiej.

Opuścił wzrok na trzymaną w dłoniach książkę.

— Ale ten twój materiał ma ogromną moc przekonywania. — Pochylił głowę. — Jakoś, nie mogę się oprzeć, by nie porównać go z pewnymi starymi legendami – a także z pewnymi rzeczami, które wydarzyły się w bardziej współczesnych czasach. Cały czas mi chodzi po głowie, czy czasami faktycznie nie jesteśmy dziećmi kosmosu i czy, dzisiaj lub kiedy indziej, nie odwiedzali nas i nie obserwowali jacyś przedstawiciele życia pozaplanetarnego.

Forell dokładniej przyjrzał się przyjacielowi. Wiedział, że Andorra, na swój własny sposób, był naprawdę bystrym człowiekiem. I właśnie mógł rozpocząć bardzo poważną analizę jego twórczości – a potem ją opublikować. Skrzywił się. Zdawał sobie sprawę, że ciągle na to za wcześnie. Zanim nadejdzie właściwy czas, musi minąć jeszcze wiele lat.

Położył rękę na oparciu krzeselka Andorry, przypominając sobie słowa jednego z nauczycieli.

— *Pamiętaj, Elwar – usłyszał od niego, – twój cel jest jasny, ale metoda jego osiągnięcia musi być w najwyższym stopniu pośrednia – nawet zagmatwana. Musisz skryć pewne rzeczy w masie w oczywisty sposób fikcyjnych szczegółów, podczas gdy inne powinienes wyciągnąć na czoło. Musisz podpowiadać. Musisz sugerować. Nigdy nie powinienes w pełni czegoś wyjaśniać, ani temu zaprzeczać. I nie wolno ci nigdy popełnić określonego, bezpośredniego kłamstwa.*

— *Mogą nadejść chwile, gdy ktoś cię będzie bezpośrednio o coś wypytywał – kiedy odkrycie twojego prawdziwego pochodzenia i celu będzie wydawać ci się bliskie i będziesz musiał podjąć jakieś aktywne działania. Nie mogę zarysować ci żadnych kroków, czy też planu akcji dla takiej ewentualności, ponieważ ani nie jestem w stanie w pełni określić wielu czynników z tym związanych, ani nie znam okoliczności w jakich może to nastąpić. Musisz być przygotowany niemal na wszystko, pamiętając o ciekawości i inteligencji twoich rodaków.*

Wyglądało, jakby ten czas miał właśnie nadejść. Gdyby Andorra, inteligentny, wpływowy krytyk domyślił się prawdziwego pochodzenia i źródła opowiadań Forella, i gdyby źle zrozumiał stojące za nimi motywacje, prawdopodobnie opublikowałby swe domysły. I domysły te byłyby powszechnie czytane. Wielu ludzi uśmiechnęłoby się tylko i wzięło całą sprawę za humbug. Ale inni mogliby rozpocząć własne dociekania. A niektórzy z nich mogliby dojść do wysoce niepożądanych konkluzji wywołujących niewygodne, a nawet katastrofalne reakcje. Musiałoby wtedy upłynąć wiele pokoleń, zanim udałoby się to wszystko wyjaśnić i zarysować właściwe zasady, nie powodując nieporozumień i poważnych szkód. Opowiadania Forella były więc ostrożne i wstępne, a tylko mgliście informacyjne.

Opanował się i machnął lekceważąco ręką.

— Wiesz, Charo — stwierdził rozbawionym głosem, — ja sam trochę myślałem o czymś w tym stylu. Przecież wiesz, że będę musiał stworzyć jakiś fantastyczny świat, który posłuży jako podstawa do moich opowieści.

Andorra skinął głową.

— To oczywiste. Zastanawiałem się trochę nad podstawami twoich teorii. Chętnie bym kiedyś przejrzał jakieś twoje notatki.

Forell rozłożył ręce.

— Zawsze będziesz mile widziany, kiedy tylko zechcesz — oznajmił. — A może teraz przejdziemy się do mnie? — Uśmiechnął się. — Prawdę mówiąc wprowadziłem małe rozszerzenie do mojego świata. Już jakiś czas temu przygotowałem wstępny szkic i nie jestem pewien co z tym teraz zrobić.

Po wejściu do gabinetu Forell podszedł do biurka. Przez kilka sekund macał ręką pod blatem, a potem otworzył szufladę. Przez chwilę się zastanawiał, spoglądając do środka, a następnie wyciągnął ciekawą teczkę. Znowu się zawahał. W końcu wyjął z szuflady niewielki metalowy przedmiot chowając go w lewej ręce.

— Mogę tego potrzebować — powiedział sobie w duchu. — Jeżeli się myślę, wezwę patrol sektorowy, żeby wyprostował cały bałagan. A przecież mogę się mylić – na różne sposoby.

Mimochodem wsadził lewą rękę do kieszeni, a potem odwrócił się do Andorry, wyciągając w jego stronę teczkę.

— Proszę — powiedział. — Zobaczmy, co o tym myślisz.

Andorra otworzył teczkę i wyciągnął z niej kilka kartek papieru. Czytał przez chwilę, a następnie uniósł wzrok, zdziwiony.

— Trochę to inne, niż twój zwykły styl, nieprawdaż?

Forell potwierdził, z napięciem obserwując drugiego mężczyznę.

— Próbuję czegoś nowego — odparł. — No dalej, przeczytaj to do końca, a potem powiesz mi, co o tym sądzisz.

Zajął się butelką i szklaneczkami.

NIEFORMALNA NOTATKA

Od: Oficer Eksploracyjny, Sektor Dziewięć

130-263

Do: Oficer Ekologiczny

Temat: Raport na temat incydentu

Przesyłam w załączeniu informację odnośnie tego ostatniego wydarzenia na Planecie 3-G3-9/4871, złożoną z oświadczeń i poświadczeń szeregu oficerów i strażników związanych ze sprawą, razem ze skrótem stenogramu przesłuchania Elwara Forella, młodego mieszkańca tej planety, który okazał się być inicjatorem wypadku.

Wydaje mi się, że coś jest naprawdę nie w porządku z naszym systemem działania, a przynajmniej na wzmiankowanej planecie. Pomimo wszystko, celem naszych operacji są badania i obserwacje, mające w perspektywie ochronę i rozwój. Z pewnością nie wolno nam wywoływać chaosu. A w młodych cywilizacjach, wiedza o naszym istnieniu niewątpliwie taki by spowodowała. W każdym razie, Starsi Galaktycy na pewno nie będą z tego zadowoleni, a ja nie mam zamiaru wywoływać ich niezadowolenia.

W oczywisty sposób, mieliśmy do czynienia z serią błędów, zaś niektórych z naszych ludzi, w to zamieszanych, trzeba będzie odesłać na dalsze szkolenie, ale to dopiero początek. Odwołałem z tej planety wszystkich obserwatorów, przeprowadzę reorganizację. Jednak przede wszystkim musimy znaleźć odpowiedź na pytanie w jaki sposób uniknąć wystąpienia tego rodzaju wydarzeń w przyszłości oraz jak zatuszować tę sprawę na wzmiankowanej planecie.

Rozumiem, że sytuacja zawiera wiele elementów komediowych, i przypuszczam, że kiedyś będzie wspomiana z ogromnym rozbawieniem, ale w obecnej chwili moje poczucie humoru funkcjonuje bardzo kiepsko.

Mam parę pomysłów, ale zanim podejmę ostateczne decyzje i przygotuję raport, byłbym wdzięczny za przesłanie rekomendacji twoich, jak również innych oficerów sekcyjnych. Zwołuję naradę na temat tego incydentu na 280.1000, prosiłbym cię więc o pełne jego zbadanie i przesłanie mi jakichś praktycznych rekomendacji tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

CIJORN

6 załączników

OŚWIADCZENIE

Ja, Florand Anremdor, jestem przydzielony do Działu Łączności, Sekcja Eksploracyjna, Sektor Dziewięć.

W dniu 261.0196 byłem na służbie w kabinie łączności alarmowej na Poziomie Cztery. Nadeszło wtedy wezwanie ze Stacji Rezydenta numer czternaście, na planecie 3-G3-9/4871. Domagał się on alarmowej kondensacji bezpośrednio ponad obszarem stacji. Współrzędne nie zostały podane, więc wyliczyłem je na podstawie współrzędnych planetarnych, oznaczenia wezwania i Listy Łączności. Dołączyłem je do wiadomości i przesłałem ją dalej, do Oficera Dyżurnego Patrolu aby podjął odpowiednie działania.

Wezwanie nie zawierało wiadomości wizyjnej, ale głos brzmiał nagłoco. Przekazałem żądanie nie wymagając specjalnego uwierzytelnienia, ponieważ stacja znajdowała się dokładnie na właściwych ustawieniach, nie było żadnych informacji o działaniu w tym sektorze cywilizacji która potrafiłaby się podszyć pod nasze techniki łączności, zaś zakodowana

wiadomość była poprawna. W tym czasie, nie miałem żadnych powodów aby podejrzewać, że nie było to prawdziwe wezwanie alarmowe.

Florand Anremdor
Łącznościowiec 1/c

POŚWIADCZENIE

Ja, kapitan Binkar Morancos jestem przydzielony do 334-tego Wektora, który obecnie pozostaje pod rozkazami Dowództwa Sektora Dziewięć.

Pełniłem służbę Sektorowego Oficera Dyżurnego Patrolu, w dniu 261.0200, w czasie której przekazana została z Poziomu Cztery wiadomość, domagająca się alarmowej kondensacji na planecie tego poziomu. Sprawdziłem współrzędne i dostarczone dane, skonsultowałem to z mapą sytuacyjną i poinstruowałem krążownik P-4730, dowodzony przez kapitana Klorantela, aby wykonał tę misję.

Ponieważ wiadomość przyszła normalnymi kanałami, nie miałem wątpliwości co do jej autentyczności i potraktowałem ją jako rutynową. Uważałem, że dowódca krążownika będzie w stanie zająć się tą sprawą, w wybrany przez siebie sposób.

Binkar Morancos
Kapt. MgS(C)

POŚWIADCZENIE

Ja, kapitan Corrondao Klorantel jestem dowódcą krążownika Międzygwiazdnej Straży *Myloren*, numer P-4730. Mam przydział służbowy do 334-tego Wektora, który działa w Sektorze Dziewiątym.

W dniu 261.0203 *Myloren* znajdował się właśnie na rutynowym patrolu na Poziomie Czwartym, kiedy z Kwatery Głównej Sektora odebrana została wiadomość, podająca współrzędne na Planecie 3-G3-9/4871, z żądaniem alarmowej kondensacji. Udałem się na rzeczoną planetę i zająłem pozycję poza jej atmosferą. Kontrola wizualna nie potwierdziła występowania na powierzchni żadnych warunków alarmowych, chociaż w lesie, w niewielkiej odległości na planetarne południe od zgłaszającej żądanie stacji, zauważono wypalony obszar. Połączono się z stacją rezydenta, domagając się wyjaśnienia zgłoszenia. Otrzymana odpowiedź okazała się niesatysfakcjonująca.

Nie odebrano transmisji wizualnej, a głos charakteryzował się silnym akcentem. Wiadomość nie zawierała dostatecznych danych do przeprowadzenia akcji, nie zawierała informacji identyfikacyjnej oraz miała niewłaściwą formę dla komunikacji stacja – statek kosmiczny. Zdecydowałem się na nawiązanie kontaktu przy pomocy innych środków i

przestawiłem mój rezerwowy komunikator na osobiste ustawienia strażnika, żądając dalszych informacji, właściwej identyfikacji i potwierdzenia żądania. Strażnik Jaeger niezwłocznie mnie poinformował, że wezwanie zostało sfałszowane, oświadczając, że znajduje się poza swoją stacją i natychmiast do niej wraca. W trakcie rozmowy, zauważyłem, że właśnie ma miejsce pełna kondensacja, aż do granic atmosfery.

Połączyłem się z Działem Pomocniczym i dyżurny technik Melran stwierdził, że jego obwody sterujące nie są aktywne i że próbuje wysledzić problem. Rozwiązał go, ale kondensacja już się ustabilizowała i rozpoczęło się wytrącanie. Rozkazałem wykonanie re-absorbacji, którą uruchomiono natychmiast po zakończeniu napraw.

Na prośbę Strażnika Jaegera, pozostaliśmy na miejscu, utrzymując łączność ze stacją, aby w razie potrzeby udzielić niezbędnej pomocy. O 0572, Jaeger zażądał natychmiastowej ewakuacji siebie samego oraz jednej dodatkowej osoby. Wszedłem w atmosferę, dokonałem przyziemienia z anulowaną widzialnością oraz podjąłem strażnika i młodego tubylca. W trakcie ewakuacji, zauważyłem znaczną liczbę tubylców, z różnymi narzędziami, którzy usiłowali wdrzeć się do stacji. Po jej opuszczeniu Strażnik Jaeger odpalił ładunki niszczące, uruchamiając również na jeden, ostatni rozbłysk generator osłony. Na kilka minut tubylcy wycofali się przed płomieniami, ale zanim opuściliśmy planetę, wdarli się do pozostałości po stacji. Należy sądzić, że cała instalacja została zupełnie zniszczona.

Corrondao Klorantel
Kapt. MgS(C)
Dowódca P-4730

OŚWIADCZENIE

Ja, Danaeo Melran jestem przydzielony na służbę na Krążownik Patrolowy *Myloren*, numer P-4730.

O 261.0204 miałem służbę w Dziale Wyposażenia Pomocniczego, kiedy połączył się ze mną kapitan Klorantel, informując mnie że nadeszło żądanie alarmowej kondensacji. Polecił mi bym wszystko przygotować i czekał na rozkaz wykonania. Wstępnie ustawiłem dwa przednie radiatory na czterdzieści kilometrów niskiej kondensacji, z trzykilometrowym promieniem na powierzchni. Następnie ustawiłem urządzenia sterujące na automatyczne wyzwalanie, powiadomiłem kapitana i przeszedłem do wykonywania swoich normalnych obowiązków. O 0221, wyszliśmy z trans świetlnej i dostosowałem swój sprzęt do działania przy powolnym napędzie.

O 0223, moje wskaźniki pokazały działanie przednich radiatorów. Sprawdziłem je i stwierdziłem, że promienniki zadziałały z pełną mocą. Próby obejścia automatyki nie przyniosły sukcesu i w czasie kiedy

próbowałem rozwiązać problem, kapitan ponownie się ze mną połączył, informując mnie, że żądanie kondensacji zostało sfalszowane, i pytając dlaczego włączyłem radiatory. Powiedziałem mu, że układy sterownicze się przeciążyły, on zaś poinstruował mnie abym dokonał niezbędnych napraw i przygotował re-absorbcję.

Wykryłem zwarcie między automatycznym wyzwaniem i rezerwową anteną łączności statku. Po jego usunięciu, znalazłem problem w sekcji regulacyjnej sterownika absorbcji. Spalił się wyzwalacz automatyczny, powodując zwarcia w ścieżkach sterujących, przełączając je na pełną moc. Do 0300 odpowiednie podzespoły zostały wymienione i problem rozwiązano. Następnie, zgodnie z rozkazem, włączyłem re-absorbcję.

Danaeo Melran
Technik 3/c

OŚWIADCZENIE

Ja, Franz Jaeger, Jestem Strażnikiem Rezydentem w Stacji Czternaście, na Planecie 3-G3-9/4871.

Otrzymałem przydział do swojej stacji na osiem lat planetarnych, z zadaniami badawczymi i obserwacyjnymi. Przez ostatnie pięć lat zatrudniałem Elwara Forellę, syna miejscowego chłopca, do sprzątanía kwater mieszkalnych oraz prostych prac na terenie stacji. Nigdy z nim nie dyskutowałem możliwości istnienia poza-planetarnej cywilizacji i bardzo uważnie izolowałem go od wiedzy dotyczącej mojego sprzętu technicznego, który zgodnie z regulaminem przechowywałem w zabezpieczonym pomieszczeniu. Sam przedstawiałem się mu, podobnie jak i wszystkim wieśniakom na swoim obszarze, jako uczonego, znużonego życiem miejskim i pragnącego odrobiny spokoju.

Na części mojego obszaru, przez całą porę roku panowała susza. Przeżyliśmy jeden pożar lasu, a ponadto występowała poważna możliwość kolejnych. Zbiory były bardzo słabe i chłopcy mocno się skarżyli. Nie była to sytuacja niespotykana, ale powodowała znaczny niepokój i troskę, ponieważ wiązała się z bardzo konkretną groźbą głodu. Przeprowadzono liczne próby sprowadzenia deszczu przy pomocy środków okultystycznych i zostałem osobiście zaangażowany w te sprawy. Od pewnego czasu, wieśniacy na bezpośrednio otaczającym stację obszarze, uważali mnie za czarownika i byłem proszony o rzucenie zaklęcia wywołującego deszcz.

Rozważałem prośbę o lekką kondensację, ale wahałem się przed złożeniem takiego żądania, ponieważ uważałem, że deszcz następujący tak szybko po petycji wieśniaków do mnie, potwierdził by ich nadnaturalne przesady, które pragnąłem wykorzeńić.

W dniu 261.0223, przeprowadzałem rutynowy obchód mojego terenu. Odebrałem wtedy połączenie z krążownika *Myloren*. Jego dowódca, kapitan Klorantel pytał mnie o dalsze informacje odnośnie żądania alarmowej kondensacji. Poinformowałem go, że nie zgłaszałem takiego

żądania, dodając jednak, że lekki deszcz byłby bardzo pożądanym, gdyby statek znajdował się na właściwej pozycji i był przygotowany do emisji.

W czasie rozmowy z kapitanem Klorantem, zauważyłem, że niebo pociemniało. Dostrzegłem także kilka błyskawic i poczułem oznaki zbliżającego się silnego deszczu. Bezwzględnie udałem się więc do mojej stacji.

Po moim przybyciu na miejsce, stwierdziłem, że Elwarowi jakoś udało się otworzyć pomieszczenie łączności i używał znajdującego się w nim sprzętu. Był niesamowicie wystraszony i czynił niespójne uwagi na temat rozmowy z demonem. Kiedy próbowałem wypytać go, w jaki sposób otworzył pomieszczenie i gdzie nauczył się wykorzystania sprzętu łącznościowego, wpadł w zupełną histerię i nic nie mogłem precyzyjnie ustalić.

Do tego czasu rozpętała się gwałtowna ulewa. Wiał silny wiatr. Kilka drzew zostało powalonych, zaś pioruny uderzały raz za razem. W dół zbocza góry, w kierunku wioski, ruszyła woda, grożąc poważnymi zniszczeniami. Było absolutnie oczywiste, że plony, nawet tak słabe jak były, zostaną niemal zupełnie zniszczone.

W tym czasie, niewiele już mogłem zrobić, by zaradzić tej sytuacji. Ponownie połączyłem się z krążownikiem, poinformowałem kapitana Kloranta o rozwoju wydarzeń i poprosiłem, aby czuwał w gotowości. Włączyłem wówczas swoją sferę wizyjną, aby w pomieszczeniu łączności obserwować wioskę. Ponieważ Elwar był już w tym pomieszczeniu, przy kilku innych okazjach, nie widziałem powodów, aby go z niego wyprosić. Z drugiej strony, uznałem, iż wskazane będzie zatrzymać go przy sobie, ponieważ uważałem, że po powrocie do wioski, mógłby odnieść poważne obrażenia. Nie wydawało mi się, aby był w stanie przeżyć atak furii wieśniaków, którzy schronili się w bezpiecznym miejscu i obserwowali zniszczenie swoich pól.

Spływająca woda zmieniała się w rwący nurt, który wystąpił z brzegów wiejskiego strumyka, zerwał most i rozlał się po ulicach. Na polach, zboże zostało wbite w ziemię i stało się jasne, że wieśniacy uzyskają niewielkie, bądź nawet żadne plony, którymi mogliby się cieszyć podczas zbliżających się dożynek. Wiatr stawał się coraz silniejszy, chłostając wysoką bramę dożynekową, która pochyliła się i zawałiła na plac wioskowy, częściowo rujnując front gospody.

Podczas tych wydarzeń, nie było widać żadnej aktywności ludzi, ponieważ każdy chronił się tam, gdzie udało mu się znaleźć jakąkolwiek osłonę.

O 0448, deszcz osłabł, wiatr niemal ucichł i ludzie zaczęli zbierać się na placu. Przez pewien czas krążyli bezradnie, brnąc przez opadającą powódź. Oglądali zniszczenia i zbierali się w grupy, zawzięcie dyskutując.

O godzinie 0510 zaczął wiać suchy wiatr i do 0550 cała wioska wyruszyła w stronę mojej stacji. Ich zamiary były dosyć łatwe do przewidzenia. Uzbrojeni byli w widły, kosy, siekiery i inne narzędzia, które można było wykorzystać do działań ofensywnych. Uruchomiłem pole ochronne, ale uświadomiłem sobie, że jego wykorzystanie do długotrwałej obrony byłoby niepraktyczne, a nawet szkodliwe. Z tego powodu

połączyłem się z krążownikiem, prosząc o ewakuowanie mnie oraz młodego Forella. Przed ewakuacją, zniszczyłem cały swój sprzęt stacjonarny, tak by jedynymi rzeczami, jakie mogliby znaleźć wieśniacy, kiedy wedrą się do stacji, były zniszczone pozostałości, typowe dla samotnego uczonego z ich ery.

Franz Jaeger
Obserwator 2/c

NIEFORMALNA NOTATKA

Od: Oficer Ewaluacyjny
Do: Oficer Eksploracyjny
Temat: Przesłuchanie

130-265

Załączam skrót stenogramu przesłuchania Elwara Forella, który został ewakuowany z czterdzieści-osiem siedemdziesiąt-jeden, razem ze Strażnikiem Jaegerem. Chłopiec ten był skrajnie przerażony i musiał być w czasie przesłuchania kilkakrotnie uspokajany. Wpadał w kompletną histerię, na myśl o rozmowie z kapitanem Klorantem, który, jak pewnie pamiętasz, jest dwurogim humanoidem.

Osobnik wydaje się być inteligentnym okazem swojej rasy i kiedy już pokonano jego stany histeryczne, wykazał znaczne chęci do współpracy i aktywne zainteresowanie swoim otoczeniem. Uważam, że nadaje się to szkolenia asymilacyjnego i mógłby stanowić wartościowy nabytek dla Straży Międzygwiazdnej. Rekomenduję jego zatrzymanie i naukę.

Jeżeli Elwar jest typowym przykładem „syna prostego chłopca” i jeżeli planeta, z której pochodzi, ma znaczną liczbę „prostych chłopów” posiadających synów takich jak on, przewiduję nadejście bardzo interesujących problemów, w związku z dalszym postępowaniem z tą planetą.

FONZEC

1 załącznik

SKRÓT STENOGRAMU

Przesłuchanie Elwara Forella, tubylca, Planeta 3-G3-9/4871.

Moi Mistrzowie, nie miałem zamiaru wyrządzić żadnej szkody, chciałem tylko dobra. Już od dawna wiedziałem, że mój mistrz posiadał moce przekraczające ludzkie zdolności. Kiedy zgłosiłem się do niego do pracy,

pięć lat temu, myślałem, że pewnego dnia poznam choć część ciemnych tajemnic ukrytych światów, ale mój mistrz nigdy nawet nie wspomniał o tych tajemnicach, które z pewnością znał. Uczył mnie tylko rzeczy, znanych uczonym ludziom. Powiedział mi o czytaniu, pisaniu, stawianiu cyfr, uczył mnie wielu spraw dotyczących naszego świata, które wiadomo, że można poznać. Pożądałem wiedzy o innych rzeczach, ale na ich temat milczał. Mimo to, wdzięczny jestem za jego nauki, ponieważ w jaki inny sposób syn prostego chłopca mógłby zdobyć mądrość uczonych?

Widziałem, że mój mistrz często udawał się do pokoju, do którego mnie nie wolno było wchodzić. Ten pokój sprzątał się sam. Zawsze wchodził do niego w największej tajemnicy, a kiedy raz zdradziłem swoją ciekawość, był szczególnie ostrożny w stosunku do mnie. Jednak nadal byłem ciekawy i w końcu udało mi się podpatrzeć go w sekrecie, kiedy otwierał drzwi.

Odsunął na bok tajną płytę, potem pokręcił kołem w jedną i w drugą stronę i na koniec nacisnął dźwignię. Obserwowałem go i w końcu nauczyłem się do jakich cyfr trzeba przekręcić koło i jak nacisnąć dźwignię. W czasie jego nieobecności, wszedłem kilka razy do tego pełnego magii pokoju i czytałem księgi mocy, chociaż było tak wiele, których nie potrafiłem zrozumieć, ponieważ większość pism było napisane w jakichś obcych językach, a ja nie ośmieliłem się wypytywać mojego mistrza o znaczenie obcych słów. Na szczęście dla swej wygody, mistrz napisał wiele instrukcji w jawny sposób. I te mogłem przeczytać.

Dowiedziałem się, że te moce przekraczały zdolności ludzkie. Dowiedziałem się, że te obce przyrządy na stole miały dziwne możliwości wzywania demonów i duchów, i nigdy, aż do tego dnia, nie ośmieliłem się dotknąć czegokolwiek innego niż książki i papiery. A i te traktowałem z wielką uwagą, aby pozostawić je w takim stanie jak były.

Przez trzy ostatnie miesiące ziemia mojego ojca oraz pola jego sąsiadów wysychały. Przez cały ten czas nie padało, nie było nawet zapowiedzi deszczu i chłopci głośno błagali o litość. Odwołali się nawet do mojego mistrza, który powiedział im, że nie ma żadnych obcych mocy – że nie może zrobić niczego, żeby wywołać deszcz. Ale oni mu nie uwierzyli, tak samo jak i ja, Elwar, który wiedziałem dobrze, co on potrafi. Oglądałem jego księgi mocy, wiedziałem, że demony mogłyby skłonić niebiosa do dostarczenia wody, jeżeli poprosi się je o to we właściwy sposób. A więc, przy okazji nieobecności mistrza, chodziłem do magicznego pokoju. Próbowałem tam odczytać jego pisma, tak by znaleźć sposób, na poproszenie demonów, aby otworzyły niebiosa. Zawsze, kiedy czułem, że zbliża się powrót mistrza, opuszczałem pokój, dbając zawsze o to, by właściwie zamknąć drzwi i ukryć wszystkie ślady mojego tam pobytu.

Tego, pełnego straszliwych wydarzeń dnia, znalazłem pismo napisane dłonią mojego mistrza. Wspominał w nim ogień w lesie. Wspominał o deszczu. I znalazłem w nim słowa odpowiedniego zaklęcia.

Przez jakiś czas ćwiczyłem wymowę obcych sylab. Wiele razy wypowiadałem je na głos, aż w końcu nacisnąłem przyciski na stole tak,

jak to pokazano w jednej z ksiąg. Rozbłysło światło. Pojawiła się wielka kula, pałająca różnymi kolorami, która pokazała mi pierwszego demona.

Przemówił do mnie. A ja pokonałem swój strach i wypowiedziałem sylaby których tak pieczołowicie się nauczyłem. Przemówił jeszcze raz, ale nie rozumiałem go. Nie potrafiłem wymyślić niczego, co mógłbym powiedzieć, poza tymi słowami, jak miałem nadzieję, sprowadzą tak bardzo potrzebny deszcz. Zabrałem ręce z przyrządów sterujących i stałem, zastanawiając się, co się teraz stanie. Kula zrobiła się ciemna.

Stałem i czekałem. Nic się nie wydarzyło. W końcu myśląc, że już nic się nie stanie, odwróciłem się i ruszyłem w stronę wyjścia z pokoju. Wtedy odezwał się jakiś potężny głos. Kula ponownie pojaśniała. W jej środku znajdował się straszliwy demon, który spoglądał na mnie gniewnie dzikim wzrokiem i czegoś się ode mnie domagał w mowie mocy. Nie byłem w stanie myśleć. Stałem, trzęsąc się ze strachu. A demon ponownie przemówił. Wtedy powtórzyłem jeszcze raz słowa, których się nauczyłem i uciekłem z pokoju.

Zrobiło się ciemno. Niebo przecinały błyskawice i padał deszcz. Wtedy wrócił mój mistrz, ale w taki sposób, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem. Nie przyszedł z lasu, tak jak zwykle, lecz pojawił się koło mnie zupełnie znikąd. Odskokczyłem wystraszony do tyłu, ponieważ teraz byłem już pewien ponad wszelkie wątpliwości, że jest on człowiekiem o potężnej mocy magicznej. Pomyślałem, że mnie zbije, albo może rzuci na mnie jakieś zaklęcie.

Nigdy jeszcze mnie nie zbił, zawsze mówił, że bicie ucznia jest złem, a tym, którzy tak robią, brakuje zdrowego rozsądku. I czyż nie jest to kolejny dowód jego mocy magicznej, jako że ktoś inny, poza czarodziejem, mógłby sobie dać radę ze służącymi, nie bijąc ich.

Ośmieliłem się w końcu, rozumiejąc że nie mogę nic innego zrobić, powiedzieć mu o moim niewłaściwym zachowaniu i pośpieszył do pokoju, zabierając mnie ze sobą. Nacisnął przyrządy sterownicze, obrócił jeden, o którym nawet nic nie wiedziałem, i ponownie pojawił się demon, z którym zaczął rozmawiać. Potem mój mistrz wykonał kilka kolejnych dziwnych ruchów przyrządami i w kuli pojawiła się wioska.

W końcu deszcz przestał padać. Wiatr nadal wiał – gorący, suchy, jakby z samego dna piekieł. Pojawili się ludzie i próbowali wdrzeć się przemocą do domu. Nie byli jednak w stanie tego dokonać. Wreszcie przyleciała ogromna maszyna i chociaż początkowo w ogóle jej nie widzieliśmy, weszliśmy do niej i zostaliśmy uniesieni daleko w niebiosa.

Ludzie patrzyli jak dom płonie, a potem rzucili się do niego, aby rozrzucić popioły.

I tak znalazłem się tutaj, i bardzo się boję.”

Doer Kweiros wyłączył gwałtownie odtwarzanie i długo wpatrywał się w milczącą ścianę. Potarł tył głowy, popatrzył na sferę wizyjną, a potem zaznaczył indeks odtwarzania i uderzył palcem w przycisk przewijania.

— Cholera jasna — poskarżył się żałośnie, — jak mogliśmy wpuścić się w coś takiego?

Spojrzał nieszczęśliwym wzrokiem na przyciski komunikatora, a potem wyciągnął rękę w ich kierunku i wybrał numer. Sfera rozjaśniła się i pojawiła się w niej czujna twarz, wpatrująca się w niego pytająco.

— Jak się czuje ten chłopak, Forell?

— Chłonie informacje jak gąbka, proszę pana.

Kweiros skinął głową.

— Ma co chłonać — zauważył. — Proszę przysłać go tu na górę, dobrze? I niech Jaeger przyjdzie razem z nim.

— Tak jest, proszę pana.

Kweiros wyłączył energicznie komunikator, posiedział przez chwilę nic nie robiąc, na znajdującej się przy biurku pufie, a potem wstał i podszedł do pulpitu sterującego główną kartoteką danych. Rzucił okiem na indeks i wcisnął sekwencję przycisków. Rozległo się ciche mruczenie i otworzyły się drzwiczki szafki. Kweiros sięgnął do niej ręką, aby wyciągnąć kilka szpul z taśmami. Spojrzał na nie, skinął głową i wrócił do biurka, gdzie je porozkładał i po kolei im się przyglądał. W końcu wybrał jedną z mniejszych szpul, a potem zaczął wkładać ją do odtwarzacza.

Rozległo się lekkie pukanie do drzwi i uniósł wzrok.

— Tak szybko? Wejdźcie!

Do pomieszczenia wszedł wysoki strażnik o ostrych rysach i stanął wyprostowany na baczność. Za nim przekroczył próg chłopiec, spoglądający ciekawie i z lekką obawą na oficera, który ruchem ręki wskazał im krzesła.

— Siadajcie, obaj. Nie zjem was. Chciałbym tylko wyjaśnić parę rzeczy. Mam pewne własne przemyślenia, ale wolałbym się upewnić co do kilku punktów.

Kapitan popatrzył na leżące przed nim taśmy.

— Jaeger, jedna rzecz mnie zastanawia. Dlaczego te notatki w swojej kabinie łączności, robił pan w języku planetarnym?

Jaeger poruszył się niespokojnie.

— Zacząłem robić je w ten sposób, już jakiś czas temu, proszę pana — wyjaśnił. — Proszę zrozumieć, ich język jest zupełnie odmienny od mojego własnego, czy też Galaktiki, a ja musiałem nauczyć się w nim myśleć. Chciałem jak najrzadziej od niego odchodzić, a więc przetłumaczyłem swoje instrukcje i notatki, tak by stale sobie przypominać, że w żadnym wypadku nie wolno mi używać Galaktiki. — Rozłożył bezradnie ręce. — Przypuszczam...

Kweiros machnął ręką.

— Wydaje się to całkiem logiczne — przyznał. — A w każdym razie, co się stało, to się stało, i nic już na to nie poradzimy. Teraz, inna sprawa. — Popatrzył na leżące szpule z taśmami. — Zauważyłem, że wieśniacy z pańskiego obszaru, uważali pana za czarownika. Z jakich powodów powzięli tę opinię?

— Nic mi na ten temat nie wiadomo, proszę pana — Jaeger pokręcił głową.

Kweiros popatrzył na chłopca.

— Elwar?

— Mistrzu, przecież cała wioska o tym wiedziała. — Chłopiec pokręcił z niedowierzaniem głową. — Wystarczyło tylko przez parę chwil pobyc w towarzystwie Mistrza Jaegera i od razu dawało się wyczuć jego moc, tak jak zresztą wyczuwam ją i teraz. — Ponownie pokręcił głową. — Tylko, że teraz to wrażenie jest bardzo silne. Musisz być jednym z tych, którzy są naprawdę potężni.

Kweiros spojrział badawczo na Jaegera.

— Wydawało mi się, że oni nie są telepatami. Wszystkie raporty co do tego się zgadzają.

— Zdecydowanie nie są, proszę pana. Są kompletnie niemi. Ani śladu promieniowania, nawet z bardzo bliskiej odległości. Nie potrafią również odbierać. Może pan sam teraz spróbować, proszę pana. To tak jakby uderzać pięścią w zupełnie puste miejsce. Nie ma żadnego oporu, ani odbicia, po prostu nic.

— Osłona?

— Nie, proszę pana. Po prostu żadnych oznak. Ja mam takie wrażenie jakbym znalazł się w próżni kosmicznej, z popsutym napędem.

Kweiros przez chwilę mierzył wzrokiem Jaegera, a potem wysłał sondę myślową, szukając jakichś śladów aktywności umysłowej chłopca. Nie było jednak niczego. To nie wygląda na osłonę, pomyślał. Było to bardziej podobne do jakiejś nieskończonej grubej przegrody.

Pojawiła się jednak jakaś reakcja. Chłopiec skurczył się w sobie ze strachu.

— Proszę, Mistrzu — zaczął błagać. — Nie rzucaj na mnie czaru. — wyciągnął do góry ramiona w dziwnym geście.

— A skąd ci to przyszło do głowy? — Kweiros powoli uniósł rękę, pustą dłońią do przodu. — Nie miałem zamiaru cię skrzywdzić.

— Ale zdawało mi się, że czuję, jak rzucasz na mnie zaklęcie.

— Ty... mnie wyczułeś?

— Z całą pewnością, Mistrzu. Tak samo jak czuję podobną moc od mojego mistrza Jaegera. Ale twoja była znacznie silniejsza. To bolało. Sprawiało to takie wrażenie, jakbyś chciał abym coś zrobił.

Kweiros skinął głową.

— Myślę, że zaczynam już rozumieć — stwierdził. — I to mnie trochę przeraża. Tak naprawdę oni nie są nie-telepatami, a przynajmniej nie bardziej niż Kierawelanie, na przykład. Oni tylko nie mają głosu telepatycznego. Wydaje mi się, że mamy tu do czynienia z czymś niemal unikalnym na skalę całej galaktyki. — Potarł się po karku. — Wybaczcie mi na kilka minut. Chciałbym coś sprawdzić na jednej z tych taśm.

Jaeger skinął głową i oparł się wygodnie o oparcie krzesła, spoglądając z ciekawością, to na siedzącego obok siebie chłopca, to na swojego przełożonego, który wybrał szpulę z taśmą. Założył ją na głowice odtwarzające, przewinął ręcznie rozbiegówkę i stuknął w klawisz. Jaeger i chłopiec przyglądali się nachylnym plecami Kweirosa.

Twarz oficera przez chwilę przybrała nieobecny wyraz, a potem wykrzywiła się, jakby odzwierciedlając jakiś wysiłek umysłowy. Powoli pochylił się ponownie nad pulpitem, dotykając innego przełącznika. Następnie opadł na siedzenie krzesła, aby zebrać myśli.

Jaeger przeniósł wzrok z powrotem na chłopca, który siedział jak na szpilkach, zaciskając dłonie na bokach krzesła i wbijając przerażony wzrok w znajdującego się przed nim oficera. Kiedy Jaeger go obserwował, Elwar na wpół uniósł się ze swego siedzenia, a potem opadł na nie ponownie, jego twarz zdawała się stanowić odzwierciedlenie wysiłków Kweirosa.

W końcu Kweiros wyprostował się w krześle. Drżącymi dłońmi wyciągnął z głowic rozbiegówkę taśmy i wyłączył odtwarzacz.

— Dużo czasu minęło, odkąd ostatni raz przeglądałem tę taśmę — stwierdził. — To dosyć trudny materiał i w znacznym stopniu opiera się na spekulacjach. Zawsze powoduje u mnie ból głowy.

Pokręcił głową, spoglądając na Elwara.

— A to co się stało teraz, jeszcze pogarsza sprawę. Była ona już wystarczająco zła, kiedy pozostawała w sferze czystej spekulacji, a teraz mamy do czynienia z czymś rzeczywistym. Z czymś trudnym do zaakceptowania. Z jednej strony mamy planetę, na której nie ma szans działać nikt, poza agentem z niej pochodzącym. Z drugiej, my...

Objął rękoma podbródek i uważnie przyglądał się Elwarowi.

— Młodzieńcze, czy naprawdę chcesz poznać wszystkie nasze sekrety? Czy ciągle pragniesz tych tajemnic, które kiedyś myślałeś, że możesz poznać?

Chłopiec wydawał się lekko wycofywać.

— Bardzo się boję — przyznał przerażonym głosem.

— Nikt ci nie zrobił żadnej krzywdy, ani źle cię nie potraktował, czyż nie?

— Nie, Mistrzu, ale... — Elwar zerknął w stronę drzwi.

— I nic ci się nie stanie — zapewnił go uspokajająco Kweiros. — Teraz możesz już odejść i wrócić do swojej kwatery.

Kiedy drzwi się zamknęły, Kweiros zwrócił się do Jaegera.

— Myślę, że mamy dla pana zadanie specjalne. Przez kilka następnych cykli będzie pan pełnił rolę prywatnego nauczyciela. Potem może pan wracać do Bazy Głównej, razem z Elwarem, aby tam dokończyli jego szkolenia.

Jaeger uniósł brwi.

— Tak jest, proszę pana — odparł z powątpiewaniem. — Myśli pan, że chłopiec da radę?

Kweiros skinął głową.

— Jestem tego absolutnie pewien — oznajmił. — I czeka go olbrzymia praca. Może być najważniejszym instrumentem zapobiegającym ogólnej katastrofie.

Machnął ręką w stronę szpul z taśmami.

— Trzymałem tę małą taśmę tylko tak na wszelki wypadek — dodał. — Nigdy nie spodziewałem się, że możemy się natknąć na coś takiego, ale... — Rozłożył ręce. — W każdym razie miałem ją pod ręką.

Pochylił się do przodu, patrząc na Jaegera.

— Być może natknęliśmy się tu na cywilizację drugiego albo nawet pierwszego poziomu — powiedział powoli. — Kiedyś, przed jakąś pradawną niszczącą wojną, ludzie na tej planecie mogli mieć normalne zdolności telepatyczne. — Zamknął na chwilę oczy. — Możliwe, że nie byli w stanie używać swoich mocy telepatycznych. Możliwe również, że mogli posiadać wysoko rozwiniętą cywilizację mechaniczną. Coś poszło nie tak.

Wskazał na szpulę z taśmą.

— W tej rekonstrukcji wysunięto hipotezę, sugerującą możliwość wystąpienia podobnej sytuacji. Mówi się w niej o rasie, która osiąga wysoki poziom rozwoju, a następnie niszczy sama siebie – nie pozostawiając nawet śladu swych poprzednich dokonań. Rozwój rozpoczyna się od samiotkiego początku. Przetrwanie wiąże się z najtrudniejszymi wyborami i konfliktami, każdy staje się łowcą, a jednocześnie zwierzyną. W takiej sytuacji, wykrycie wroga staje się kwestią życiowo istotną. — Uśmiechnął się cierpko. — Czy jest pan sobie w stanie wyobrazić, co działałoby się z kimś, kto emitowałby swoje myśli?

Jaeger przesunął palcem po wargach.

— Byłby bardzo łatwy do znalezienia — myślał głośno. — I miałyby poważne problemy z wymknięciem się wrogom.

— Dokładnie — Kweiros skinął głową. — Nie byłby również w stanie zbliżyć się do swojej ofiary. Absolutna niemota telepatyczna, nabrałaby nagle istotnej wartości dla przetrwania. Ale zdolność wykrywania emisji myśli, nadal byłaby znaczną pomocą.

Skinął ręką.

— A więc, rasa taka jak ta, mogłaby wyewoluować w ten właśnie sposób. Autor tej taśmy, wychodząc z tego miejsca dokonuje dalszej ekstrapolacji. Normalnemu odbiorowi telepatycznemu, towarzyszyłaby lekka emisja zwrotna. Jednak ciało idealnie czarne ani samo nie promieniuje, ani niczego nie odbija. Po prostu pochłania całą energię i, chyba że zostanie potężnie pobudzone aby wymusić emisję tła, nie pozostawia po niej żadnego śladu. Ponieważ w naturze nic poza umysłem telepaty nie może odbijać telepatii, nawet minimalna emisja tła nie byłaby w stanie przetrwać zbyt długo.

Zmarszczył lekko brwi.

— Oczywiście, żaden ze znanych nam do tej pory umysłów, nie byłby w stanie działać jako ciało telepatycznie idealne czarne, ale autor rozważał teoretyczną rasę, która mogłaby to robić – a nawet więcej. Postawił dalszą hipotezę, odnośnie zdolności do wykrycia i lokalizacji tego rodzaju emisji, bez konieczności odpowiedzi na nie.

— Brzmi to jak coś, z czym mamy do czynienia tutaj — przyznał Jaeger.

— Tak, to prawda — przytaknął Kweiros. — A istnieją również, jeszcze dalej idące ekstrapolacje. Niektórzy z przedstawicieli starszych ras, przemyśleli o czymś w rodzaju telepatii drugiego rzędu, niemożliwej do

wykrycia przez normalnych telepatów, ale zdolnej do wychwycenia normalnych emisji. I pewne z tych rozważań wydają się mieć sens – chociaż są one trochę zagmatwane. Jeżeli się nie posiada określonego zmysłu, trudno jest go zrozumieć, czy nawet wyrażać opinie na jego temat.

Wzjął głębszy oddech.

— I w ten sposób dochodzimy do prawdziwego problemu. Kręcimy się po tej planecie już od kilku cykli jej czasu. A przed nami mogli tam być także i inni, którzy nie pozostawili żadnych śladów po swych wizytach, poza tymi w umysłach i legendach tubylców. Mogą istnieć również inne legendy, pochodzące z tej dawnej cywilizacji, którą kiedyś mieli.

Wzruszył ramionami.

— Wywindowaliśmy w ich cywilizacji co się dało, ale nie znaleźliśmy ich pełnej historii. I pewnie pozostawiliśmy po sobie całe mnóstwo legend, włączając w to również ten wspomniały bałagan na pańskiej stacji.

Uśmiechnął się szeroko.

— Obecnie ich folklor przesiąknięty jest wręcz magią, czarodziejami, czarnoksiężnikami i tym podobnymi rzeczami. Pomimo wszystko, jakakolwiek będzie ich przyszłość, w tej chwili są ciągle bardzo prymitywni. A więc te historie będą się rozchodzić i trwać. W końcu, na długo przedtem, zanim tak naprawdę wytworzą ustabilizowaną etykę, ktoś przyjrzy się temu całemu bałaganowi. I wiesz, co w końcu znajdzie?

— Nas?

— Nas, tak. Nas, w zupełnie zniekształconej postaci — Kweiros z naciskiem pokiwał głową. — Dojdą do wniosku, że w kosmosie istnieją jakieś zaawansowane istoty, kręcące się wokół ich planety, istoty, które mają różnego rodzaju tajemnicze moce. A oni sami wynajdą jeszcze więcej rzeczy i mocy – w większości złych. — Rozłożył dłonie, a potem położył je na stojącym przed nim biurku.

— W ten sposób, mogliby stworzyć i rozwinąć ogólnoplanetarną beznadziejną traumę – coś w rodzaju super kompleksu niższości – przez co ich cywilizacja skurczy się, ponieważ poświęcą swój czas wyłącznie intensywnym studiom demonologii, a wszystko inne wkrótce zacznie trzeszczeć w szwach.

Po chwili Kweiros kontynuował:

— Albo mogą pójść jeszcze inną drogą. Kiedy przeglądałem taśmę, obserwowałem Elwara. Czy zauważył pan coś ciekawego?

— Wydawał się zaniepokojony.

— Tak jakby wyczuwał moje myśli?

— Coś podobnego. Ale...

Kweiros skinął głową.

— Ale miałem podniesione osłony. Pan nie był w stanie wysledzić żadnych śladów aktywności mentalnej, prawda?

— Tak, proszę pana.

— Tak właśnie myślałem — Kweiros pokręcił głową i dokładniej przyjrzał się Jaegerowi.

— Czy może pan sobie wyobrazić prymitywną rasę potrafiącą wykrywać galaktyków, za pośrednictwem ich myśli? A teraz niech pan sobie wyobrazi tego rodzaju moc, rozwiniętą do takiego poziomu, że wykrywanie będzie możliwe na międzygwiazdne odległości, że członkowie tej rasy będą w stanie z odebranych myśli wychwycić najdrobniejsze wrażenia – zaburzone wrażenia. A przy tym ta sama rasa nie zdaje sobie sprawy z równań humanicznych, jest pozbawiona stabilnej etyki, przesądna, nieufna i pełna strachu przed istotami bardziej zaawansowanymi. Normalne środki telepatyczne by ich nie wykrywały, przecież pan o tym wie. A przypuśćmy, że byliby oni skłonni niszczyć wszystko to, czego nie potrafią zrozumieć.

Zmarszczył brwi.

Jaeger popatrzył w odpowiedzi na niego, a oczy mu się powiększyły. Nagle jego spojrzenie rozmyło się i uciekło na bok, aby wbić się tępo w podłogę.

— Coś trzeba z tym zrobić, proszę pana — przyznał niechętnie.

Kweiros pokiwał głową.

— Coś trzeba z tym zrobić — zgodził się. — Oczywiście, jest też druga strona medalu. Jeśli ta rasa będzie się rozwijać i uczyć, może stać się dla galaktyki równie wartościowa, jak w innym przypadku byłaby niebezpieczna.

Jego wzrok powędrował w stronę drzwi.

— A nasz chłopiec jest jednym z niewielu, którzy mogą pomóc w rozwiązaniu tego problemu. Będzie musiał stworzyć odmienne opowieści – zabawne i pozytywne – o tych wszystkich magicznych stworzeniach, o których mówią jego rodacy. Będzie musiał podsuwać skrycie możliwości bliskiej współpracy i współżycia członków jego gatunku. I będzie musiał sugerować możliwość przyjaznej współpracy między jego rasą a innymi.

Wzjął głębszy oddech.

— No i powinien robić to wszystko, nie narażając na ryzyko ujawnienia istnienia innych, bardziej zaawansowanych gatunków w galaktyce.

Przeczesał włosy na głowie, a potem zaczął masować sobie skórę na karku, uciskając ją palcami.

— Te swoje historie będzie publikował. Musi zrobić wszystko co w jego mocy, aby krążyły po całej jego planecie. Może uda nam się udzielić mu jakiejś cichej pomocy, ale to on będzie musiał dźwigać na sobie główne brzemie. Zna swoich rodaków tak, jak my moglibyśmy o tym tylko pomarzyć. Musi zostać bardzo wszechstronnie i gruntownie wyedukowany, tak by potrafił powiedzieć wszystko to, co będzie chciał. A przede wszystkim powinien być w pełni świadom równań humanicznych i ich wszystkich konsekwencji. Jeśli będzie potrzebował jakiejś bezpośredniej pomocy, musi wybrać sobie pomocników spośród swoich rodaków i takich wyborów należy dokonywać bardzo starannie.

Kweiros ucisnął sobie skronie nasadą ręki, a potem gwałtownie pokręcił głową.

— W jakiś sposób musi wzmocnić znaczenie każdej legendy, którą uda mu się odnaleźć, która przedstawia w korzystnym świetle współzycie i współpracę, do tego trzeba będzie dodać wiele kolejnych. Znaczenie innych legend – tych, które mówią o przesądach i destrukcyjnych mocach – będzie musiał zepchnąć do królestwa bajek, zanurzonych pod warstwą kpiny oraz pogardy, i tam je utrzymać. I to są właśnie rzeczy, którymi musi zająć się nasz młodzieniec.

Popatrzył na Jaegera.

— Pańskim zadaniem będzie nauczenie go tego wszystkiego.

Forell obserwował uważnie swego przyjaciela, kiedy ten odkładał na bok przeczytany tekst.

Andorra siedział przez chwilę, a w jego głowie kłębiły się myśli. Potem wziął ponownie ostatnią stronę i zaczął ją jeszcze raz przeglądać. Odłożył kartkę. Popatrzył na swego przyjaciela z krzywym uśmiechem, uniósł szklaneczkę z winem, oglądając ją ze wszystkich stron z zaintrygowaniem.

— Czy zawsze któreś z postaci nadajesz swoje nazwisko?

Uścisk Forella na trzymanym w kieszeni niewielkim przedmiocie zacieśnił się.

— O, pewnie — odparł. — Dzięki temu bardziej się z nią identyfikuję. Jeżeli ja sam znajduję się w środku opowieści, łatwiej wciągnąć w nią czytelnika. — Zmusił się do swobodnego uśmiechu. — Oczywiście, później zmieniam to nazwisko na inne.

— Rozumiem o co ci chodzi — Andorra upił ze swojej szklaneczki. — Wiesz — dodał, — kilka godzin temu byłem gotów ekscytować się samym pomysłem kosmosu pełnego super istot. A nawet mógłbym o czymś takim marzyć – i niemal w to wszystko uwierzyłem.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Ale kiedy bierze się za to jakiś fantasta, taki jak ty, powodując, że wydaje się to niemal możliwe, cała sprawa zaczyna wyglądać głupio. Pomimo wszystko, Elwar, gdybyś naprawdę był facetem z tego twojego małego szkicu, nie prosiłbyś mnie abym to przeczytał, co nie? — Opuścił wzrok na papiery, a po chwili ponownie uniósł głowę, marszcząc brwi.

— „Musiał wybrać sobie pomocników spośród swoich rodaków” — zacytował. — „I to są właśnie rzeczy, którymi musi zająć się nasz młodzieniec.”

Znowu pociągnął ze szklaneczki, wbijając przez cały czas badawcze spojrzenie w przyjaciela.

— Ale z drugiej strony, gdyby twoja historia miała być prawdziwa, mógłbyś mnie z jakiegoś powodu poprosić, żebym to przeczytał. — Uniósł swą szklaneczkę, przyglądając się jasnemu płynowi w środku.

Elwar sprężył się, na wpół wyciągając dłoń z kieszeni.

Nagle Andorra odstawił swoją szklaneczkę i nachylił się do przodu, opierając dłonie na kolanach.

— Powiedz mi, Elwar — poprosił, — to nie jest żaden dowcip, co? Przecież nie można być aż tak wrednym, żeby przedstawić przyjacielowi coś takiego, a potem się z niego wyśmiewać?

Forell wziął głębszy oddech i uważnie przyjrzał się swemu przyjacielowi. W końcu jego lewa ręka nieco się odprężyła.

— Nie, to nie jest żart — przyznał.

Andorra westchnął i opadł do tyłu.

— I chcesz skorzystać z mojej pomocy? Prosisz mnie o nią?

Przerwał, czekając aż Forell skinie głową, a później rozłożył ramiona.

— Wiesz — oznajmił, — nie powinno mi zbyt długo zająć zorganizowanie wszystkiego tak, by nikt za mną zbytnio nie tęsknił przez parę najbliższych lat.

Popatrzył na ścianę.

— To musi być całkiem niezłe szkolenie.

KONIEC